

## Uspołecznianie oraz prywatyzacja państwa i władzy

Fenomen istnienia państwa oraz władzy państwowej nieuchronnie łączy się z kwestią stosunków własnościowych, gdyż jest to zbyt istotne zagadnienie, aby mogło pozostać obojętnym dla podmiotu sprawującego władztwo. Może on dążyć do realizacji rozmaitych teoretycznych modeli kwestii własnościowej, które będą się mieścić między biegunami totalnego upaństwowienia i absolutnej prywatyzacji, gdyż tak można określić antagonistyczne propozycje oferowane przez konsekwentnych socjalistów względnie liberałów. Jeżeli przeniesiemy te koncepty na szczebel najwyższej władzy państwowej, to dojdziemy do wniosku, że w wyniku ich zsyntetyzowania otrzymamy wizję konsekwentnej monarchii, w której panujący nie bawi się w żadne kompromisy, gdyż śmiertelnie poważnie traktuje swoją misję, polegającą na utożsamieniu swojego prywatnego interesu z ogólnospołecznym.

Idea ta w doskonały sposób została wyrażona w skrzydlatej frazie Króla-Słońce, gdy majestatycznie oświadczył: *l'État c'est moi*. Wypowiedź tę należy interpretować w ten sposób, iż poddani wraz z należącymi do nich nieruchomościami i ruchomościami są w wymiarze prawa państwowego częścią całości utożsamianej z osobą monarchy, nazywanej niejednokrotnie w niektórych europejskich krajach Koroną. Stanowi ona podmiot, który trudno byłoby określić mianem *res nullus*. Skoro tak jest, to, posługując się kategoriami prawa rzymskiego, wypadałoby wskazać właściciela. Będzie nim koronowany władca. Według przednowożytnych ujęć doktrynalnych, swobodnie łączących podejście prywatnoprawne z prawnopublicznym, był on właścicielem swojego państwa. Pomimo wielu poważnych zmian, jakie przeorały postać tego świata, konstrukcja ta w dalszym ciągu obowiązuje w monarchiach.

Zostały one przekształcone w wymiarze instytucjonalnym, ponieważ panujący zostali nakłonieni do podzielenia się władzą z parlamentami i innymi organami, których piastuni dysponują oddolną, demokratyczną legitymizacją swoich poczynań. Należy jednak pamiętać o tym, że obszar ujętej w konstytucyjne przepisy bieżącej gry politycznej toczącej się między legislaturą, egzekutywą, judykaturą i innymi segmentami władzy państwowej nie konstytuuje istoty państwowości. Jest ona głębsza i pierwotniejsza,

zazwyczaj na co dzień zakryta przez kampanie wyborcze, kryzysy rządowe i inne przejawy rywalizacji międzypartyjnej. Nie znaczy to wszakże, że ulega ona anihilacji.

W monarchii wyraża się ona w stałym intymnym związku monarchy z jego państwem, które należy właśnie do niego, a nie do kogoś innego. Ster bieżącej władzy znajduje się w rękach sezonowych polityków, toczących swoje nieustanne utarczki z opozycją, lecz są oni w gruncie rzeczy jedynie lokatorami, wynajmującymi pomieszczenia w gmachu państwa, do którego klucze ciągle spoczywają w kieszeni osoby zasiadającej na królewskim tronie. Wszakże właściciel nie musi być osobą, która jest szczególnie aktywna. Nie jest konieczne w jego przypadku nieustannie podkreślanie *urbi et orbi* niezmiennego statusu, wzmacnianego przez zasiedzenie. W przypadku niektórych dynastii ma ono wielowiekowy wymiar, co stanowi trudny do zlekceważenia czynnik, nabierający prawnonaturalnego wymiaru, bardziej znaczącego niż papierowe przepisy konstytucji. W tym ujęciu państwo przekształca się w przekazywany z pokolenia na pokolenie legat, stanowiący własność zarówno przodków aktualnego władcy, jak i jego następców. Monarchiczny model państwowości w średniowiecznej i nowożytnej Europie generował rozpowszechnianie paradygmatu własności prywatnej, w związku z czym póki co w żadnym królestwie czy księstwie Starego Kontynentu nie doszło do ustanowienia tradycyjnie rozumianego socjalizmu w postaci uspołecznienia podstawowych gałęzi gospodarki narodowej.

Postulat ten realizowano w demokratycznych republikach po przełamaniu oporu arystokracji, a następnie burżuazji. W klasycznym schemacie dziejowym trzeci stan obalał uprzywilejowanych, po czym sam padał ofiarą zwycięskiego rewolucyjnego wystąpienia „wyklętego ludu ziemi”. Obalenie monarchii łączyło się z pokonaniem i wydziedziczeniem arystokratów przez łakomych ich majątków burżujów. Stanowiło to zachętę dla socjalistów, marzących o dokonaniu następnego kroku, polegającego na złamaniu siły politycznej burżuazji i odebraniu jej dóbr, które wcześniej zabrała ona książętom i hrabiom. Wywłaszczeniowy gwałt w masowej skali miał być kontynuacją ekspropriacji szlachetnie urodzonych, interpretowaną przez radykałów jako znamieny precedens, skłaniający do „pójścia za ciosem” i uzupełnienia rewolucji burżuazyjnej socjalistyczną, budującą ład oparty na sprawiedliwości społecznej, niemożliwej do urzeczywistnienia bez zlikwidowania rażących różnic majątkowych.

Zauważamy, że republikańska oraz demokratyzacja państwa stanowią *conditioes sine qua non* jego konsekwentnej socjalizacji. Jest ona nieco utrudniona wówczas, gdy monarcha zostaje zastąpiony substytutem w postaci jednoosobowej republikańskiej głowy państwa. Instytucja prezydenta budzi automatyczne skojarzenia z jego monarchicznym odpowiednikiem. W prezydenckich republikach trudno nie zauważyć naturalnego fenomenu otaczania się przez przywódców państwa zastępem urzędników. Po-

strzegani są oni jako „wszyscy ludzie prezydenta”, obsługujący zarówno Najważniejszą Osobę w Państwie, jak i okazałe domostwa, w których zamieszkuje, pracuje i odpoczywa. Nieuchronnie pojawia się tam klimat dworskości. Teoretycznie prezydencki personel pracuje w pałacach i ośrodkach stanowiących ogólnospołeczną własność, ale obywatele bynajmniej nie są wpuszczani do środka, „żeby nie pobrudzili”. Mają z daleka podziwiać prezydencki splendor, niejednokrotnie przebijający przepychem współczesne monarsze dwory, których lokatorzy, szczególnie w protestanckich królestwach, lubią akcentować oszczędność. Prezydenci w wielu wypadkach napędzani są kompleksem parweniusza, starającego się za wszelką cenę pokazać, że jest już kimś i stać go na przepych. W każdym razie w typowym prezydenckim pałacu XXI stulecia bynajmniej nie króluje skromna republikańska cnotliwość. W psychologicznym wymiarze mamy tam do czynienia z prywatyzacją siedliska i personelu („wszyscy ludzie Prezydenta”) głowy państwa, co utrudnia zaprowadzanie w państwie socjalistycznych porządków.

Trudno zatem dziwić się typowej w państwach Obozu Pokoju i Socjalizmu predykcji do ustanawiania kolektywnych głów państwa, które swoją wieloosobową postacią dawały sztandarowy przykład uspołecznienia na najwyższym szczeblu władzy publicznej. Mielśmy przed upadkiem Muru w Europie Środkowo-Wschodniej do czynienia z kontynuacją starej republikańskiej tradycji niemonokratycznego przywództwa państwowego, niewątpliwie bardziej odpowiedniego dla republiki niż prezydencki model głowy państwa. Organ typu prezydialnego daje społeczeństwu pewien wzorzec wspólnotowości, znajdującej swój wyraz także w korzystaniu ze wspólnych pomieszczeń i współpracy z tymi samymi osobami wyznaczonymi do obsługi polskiej Rady Państwa i jej KDL-owskich odpowiedników.

Fala Przemian, która pod koniec ubiegłego stulecia zmiotła reżimy realnego socjalizmu, oszczędziła archaiczny system San Marino, gdzie odnajdziemy godny zainteresowania przykład odmiennej od jednoosobowego schematu republikańskiej głowy państwa, działającej w prawdziwie republikańskim, czyli kolektywnym, duchu. Przejawia się on m.in. w tym, iż tworzący oficjalne państwowe przywództwo dwaj Kapitanowie-Regenci tworzą duet, który powinien się charakteryzować w trakcie działań o charakterze urzędowym możliwie daleko posuniętą bliskością wyrażającą się we wspólnych wystąpieniach publicznych, podejmowaniem decyzji za obopólną zgodą i urzędowaniem w tym samym biurze przy jednym biurku, skonstruowanym tak, aby umożliwiło jednoczesną przy nim pracę dwóch najważniejszych osób w państwie. Nie daje im się specjalnych szans na trwalsze zajmowanie najbardziej prestiżowego stanowiska w państwie, ponieważ po roku są zastępowani kolejną parą, co z pewnością zmniejsza ich przywiązanie do personelu i sprzętów, w związku z czym zarówno pomocniczy personel Regencji, jak i urzędowe sprzęty, w mniejszym stopniu doznają dotknięcia syndromem psy-

chologicznego sprywatyzowania, występującym w tych republikach, w których dopuszcza się do wieloletniego zamieszkiwania tego samego lokatora w pałacu prezydenckim.

Model sanmaryński stanowi relikw antycznych ustrojowych wcieleń demokratycznych i republikańskich idei. Dla socjalistów najbardziej ponętym z realizowanych w Starożytności wariantów tego typu była diarchiczna i koszarowa Sparta. Widzimy tu na szczycie władzy specyficzne zaprzeczenie idei monarchicznej w postaci równolegle panujących na tym samym terytorium dwóch królów, której to okoliczności trudno nie uznać za zachętę do deprecjonowania znaczenia własności prywatnej. Spartiatom ta ostatnia została przyznana w ten sposób, że drogą losowania podzielono pomiędzy nich zdobyte na pierwotnych mieszkańcach tereny, dzieląc je wcześniej na równe działki z intencją, aby właśnie takimi one pozostały, żeby nie naruszać ideału egalitarnego społeczeństwa cnotliwych wojowników. Władza państwowa dopuściła do prywatyzacji podbitej ziemi, stanowiącej zatem pierwotnie idealny przykład obszaru, będącego wspólnym łupem ogółu zdobywców. Pragną oni utrzymać swoją wspólnotę w pierwotnym kształcie zwartej kohorty, dlatego też czynniki kierownicze dbają o to, aby zakonserwować wyjściowe *status quo* poprzez niedopuszczenie do rozwarstwienia. Władza zachowuje możliwość daleko idącej ingerencji w poczynania spartańskiego narodu politycznego, który to interwencjonizm obejmuje także niedopuszczanie do powstawania latyfundiów. Możemy mówić zatem w gruncie rzeczy o częściowej prywatyzacji rozparcelowanego majątku państwowego, czyli o modelu realizowanym współcześnie w „dojrzałych socjaldemokracjach”, pokazowym *exemplum* jakich, pomimo pewnych trudności, generalnie wciąż pozostaje Szwecja.

W państwie tym przez większość XX w. doskonalono proceder uspołeczniania efektów pracy. Oznacza to, że dokonane onegdaj zawłaszczenie przez bardziej przedsiębiorcze jednostki różnych terenów i poczynione na nich inwestycje produkcyjne zostały potraktowane jako poczynania, z których pożytek powinien mieć ogół. Oceniając to podejście z konsekwentnie liberalnych pozycji należałoby uznać, że nasilający się państwowy interwencjonizm narusza istotę idei prywatnej własności. W swej zupełnej postaci wyraża się ona w możliwości dowolnego postępowania ze swoim majątkiem. Wyznawcy wolnorynkowej filozofii wierzą w rozsądek przeciętnego właściciela, pozwalający mu na racjonalne dysponowanie swoimi ruchomościami i nieruchomościami. Zdarzające się przypadki szaleństw i nieszczęść w ogólnym rozrachunku są traktowane jako wypadki przy pracy, służące jako ostrzeżenie i nauczka dla pozostałych, którzy muszą mieć jakieś straszaki, skłaniające ich do prowadzenia cnotliwego żywota i rozsądnego rozporządzania swoimi ekonomicznymi walorami. Właściciele mają być krępowani więzami o charakterze kulturowym, psychologicznym, cywilizacyjnym i re-

ligijnym, ale nie państwowoprawnym. Jeżeli te ostatnie coraz ciśnień oplątują przedsiębiorców, to pomimo zachowania pozorów bycia prywatnymi właścicielami, w coraz większym stopniu pracują dla państwa, nie ponoszącego kosztów związanych z produkcją, ale przejmującego z rosnącą ochotą owoce pracy.

Teoretycznie monarchiczna forma państwa powinna stanowić istotną przeszkodę w procesie socjalizacji realizowanym przez wybranych przez lud w głosowaniu powszechnym przywódców, ale skandynawskie królestwa mają w swojej genezie rys upodabniający je do Sparty, stanowiący przypuszczalnie istotny czynnik sprzyjający poczuciu daleko idącej wspólnotowości, przeciwstawiającej się zbyt niemu akcentowaniu indywidualnych ekscentryczności. Myślę tu o demokracji plemiennej, stanowiącej wyjściowy ustrój społeczno-polityczny dla wikingów, których potomkowie w dalszym ciągu noszą w sobie głębokie przywiązanie do tego sposobu organizacji życia zbiorowego. Przenikała go idea równości wszystkich wolnych mężczyzn. Byli oni wojownikami i gromadzili się na wiecach.

Zajmowali się na nich różnymi ważnymi sprawami, wśród których niewątpliwie znajdowała się kwestia wyboru wodza. Była to zadaniowa elekcja, ponieważ w początkowej wersji podniesiony na tarczy przez wojów dowódca miał wygrywać zbrojne starcia po to, aby po pokonaniu wrogów powrócić, jak legendarny starorzyski Cyncynat, do swoich codziennych zajęć, stając się ponownie zwykłym współplemieńcem. Ten egalitarny paradygmat bardzo dobrze oddaje dialog, jaki wywiązał się między wikingiem a jakimś Frankiem. Ten drugi stał na brzegu i podziwiał nordyckich grabieżców, którzy na długiej łodzi płynęli z nurtem rzeki. Gdy zbliżyli się do niego, wykrzyknął: „Kto jest waszym królem”, po czym doczekał się dumnej odpowiedzi: „Nie mamy króla, bo wszyscy jesteśmy równi”.

Wraz z przedłużaniem się wojen i umacnianiem więzi międzyplemiennych, skutkującym wspólnymi wyprawami, rosła władza naczelnego dowódcy, która to instytucja stopniowo przekształcała się w dziedzicznego monarchę, niemniej silna tradycja egalitarnej wspólnoty przeszkadzała w powstaniu typowego stanowego społeczeństwa, w którym rozwarstwienie skutkowało powstawaniem wielkich majątków, konserwowanych przez nagłaśniany dogmat konieczności poszanowania własności prywatnej. W typowym europejskim schemacie coraz częściej rozumiano to zawołanie w protokapitalistyczny sposób, polegający na dopuszczaniu możliwości swobodnego dysponowania własnymi dobrami materialnymi, co powodowało wzrost zamożności najbardziej dynamicznych arystokratów, powiększających swoje domeny o kolejne wioski, pola uprawne i lasy. Szczególnie wyraziście model ten wystąpił we Francji i Hiszpanii, gdzie potomkowie zwycięskich germańskich zdobywców z łatwością przekształcali się w osiadłych na potężnych włościach hrabiów i hidalgów. Pomagał im w tym system prawny, który

poddawał chłopów panom feudalnym. Ci ostatni stawali się dla szerokich mas przykładami podziwianego sukcesu, przygotowując drogę dla potentatów przemysłowo-finance. Czas tych ostatnich nadszedł po tym, jak Korona złamała potęgę wielkich królewskich wasalów, co w najbardziej wyrazisty sposób wystąpiło we Francji, prowadząc do opartego na zbliżonych do socjalistycznych założeniach merkantylizmu, opierającego się na przesłance ekonomiczno-politycznego opanowania Francji przez koronowanych władców.

Jednak ten francuski wzorzec scentralizowanej gospodarki, opierającej się na prywatno-państwowym gospodarstwie lokatorów Wersalu, nie był tak mocno osadzony w narodowej tradycji i mentalności jak model skandynawski. W Szwecji zasadniczo ogół niewywłaszczonych królewskich poddanych cały czas tworzył naród polityczny, co znajdowało swój wyraz w tym, że chłopcy mieli swoją osobną izbę w Riksdagu jako korporacja tworząca Czwarty Stan, co było wyjątkowym w skali europejskiej rozwiązaniem. Monarchowie nie dopuszczali do osiągnięcia zbyt wielkiej siły przez żadną z grup społecznych. W związku z tym były one bardziej niż gdzie indziej powiązane z państwem, licząc na jego pomoc w walce o utrzymanie swojej pozycji. Monarchowie z chęcią dzielili i rządili, pilnując, aby w żadnej z oficjalnych części społeczeństwa nie pojawiły się zbyt duże nagromadzenia dóbr w rękach jednostek czy konkurencyjnych względem królestwa organizacji. Tak można wyjaśniać przyczynę Reformacji, likwidującej na Północy potęgę Kościoła Rzymsko-Katolickiego i niektórych zbyt przywiązanych do niego arystokratów. Zadeklarowanie oficjalnego antypapizmu skutkowało powiększeniem królewskich majątków i dóbr poddanych. Te ostatnie były jednak dość znacznie rozdrobnione, co dawało władzy komfort w postaci braku w państwie wielkich posiadaczy, zawsze stanowiących potencjalne zagrożenie dla panującego.

Późniejsze osłabienie jego pozycji doprowadziło do przechwycenia realnych dźwigni władzy przez parlament i premiera, co nie zmieniło wszakże radykalnie reguł gry między władzą a narodem, znajdujących swoje oparcie w sporym stopniu w stosunkach własnościowych. W XX w. gabinety tworzyli socjaliści przekształceni w socjaldemokratów. To samookreślenie oznacza, że nie dążą oni do radykalnego, natychmiastowego upaństwowienia, zdając sobie sprawę z oporu materii społecznej, spowodowanego przyzwyczajeniem do tradycyjnych rozwiązań, charakteryzujących się współistnieniem ograniczonej władzy z ograniczonymi w swoich prawach prywatnymi właścicielami, przyzwyczajonymi do tego, że władza nie zabiera im wszystkiego, ale w każdej chwili może zażądać osobistego udziału w kolejnej wyprawie wojennej i towarzyszących temu świadczeń w naturze oraz pieniądzu. Grabieżcze rajzy wzbogacały zarówno władcę, jak i poddanych, przyczyniając się do powściągliwości panującego względem majątków rodaków. Wyłączenie się z wojen po zakończeniu napoleońskiej epopei skutkowało

wzrostem apetytu rządzących w odniesieniu do dóbr znajdujących się w kraju, ale nie zdecydowano się na powtórzenie precedensu zawłaszczenia majątku Kościoła w odniesieniu do protestanckich już poddanych. Uznano, iż w zamian można udoskonalać proceder upaństwowiania wypracowanych w pozabudżetowym sektorze zysków, przydatnych również do zapewnienia „szczerze demokratycznej” królewskiej parze życia na odpowiednim poziomie, który nie odbiega wszakże jakoś drastycznie od szwedzkiej przeciętnej.

Ma to związek z tym, że panujący nie posiada majątku, którym mógłby swobodnie dysponować. Jest on w gruncie rzeczy w tej sferze skrzepowany tak samo jak jego rodacy. Wystarczy przytoczyć niedawny charakterystyczny przypadek w postaci pojawienia się ochoty zainstalowania na dachu królewskiego pomieszczenia mieszkalnego anteny telewizyjnej, umożliwiającej odbiór licznych kanałów TV, widocznie oferujących treści atrakcyjne również dla monarszej rodziny. Aby spełnić tę zachciankę, Karol Gustaw XVI był zmuszony napisać podanie do „dwudziestego ósmego urzędnika VI departamentu odpowiedniego ministerstwa” z pokorną prośbą o zezwolenie na możliwość zainstalowania cennego urządzenia. Zgoda łaskawie została udzielona, dzięki czemu królewska rodzina może, podobnie jak miliony innych Szwedów, spędzać czas z pilotem w rękę, oddając się urokom *zappingu*. Oczywiście z wyjątkiem pory oficjalnego, „jedynie słusznego” dziennika, którego oglądanie jest traktowane jako obywatelski czy też poddańczy obowiązek, gorliwie spełniany przez „wszystkich porządnym Szwedów”. W takim społeczeństwie nie ma potrzeby przejmowania przez państwo majątku, skoro udało się upaństwowić umysły. Wydaje się więc, że efekty dokonanej w zamierzczłej przeszłości prywatyzacji własności często niczyjej na rzadko zaludnionych terenach nie zostaną formalnie zakwestionowane, bo nie przeszkadzają rządowi w pozyskiwaniu środków.

Generalnie w zachodniej i środkowej Europie feudalny model zróżnicowanych form własności w połączeniu ze starorzymskim bagażem cywilnoprawnym, utrwalającym prywatne posiadanie dóbr materialnych, o które toczone są niejednokrotnie home-ryckie boje, nie ułatwia procesu uspołeczniania, a kiedy już on nastąpi, ułatwia reprivatyzację. Wyrazistym potwierdzeniem tej prawidłowości jest historyczny przekaz dotyczący załamania się uspołeczniania wiejskiej Polski w dramatycznych dniach kulminacji nadwiślańskiej Odwilży w sławnym miesiącu Październiku 1956 r. Był on poprzedzony kilkuletnią dość intensywną kampanią ukierunkowaną na upodobnienie rodzimych stosunków rolnych do radzieckich. W wielu przypadkach doprowadziło to do sukcesu w postaci przekazania przez naciskanych chłopów części majątku w postaci choćby zwierząt hodowlanych do państwowych ośrodków, mających stać się centrami wzorcowej produkcji rolniczej. Wielomiesięczny wysiłek poszedł na marne, gdy chłopci usłyszeli, jak polityczny *redivivus* Władysław Gomułka na VIII Plenum KC PZPR

oświadczył *urbi et orbi*, że nie będzie już forsowana przymusowa kolektywizacja. Efekt tych słów był piorunujący, gdyż rolnicy błyskawicznie przywrócili stan posiadania sprzed 1948 r., gdy ruszyła na całego walka z Gomułką, odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym i nieusuniętymi z wiejskiej gleby „korzeniami kapitalizmu”, w ewidentny sposób przeszkadzającymi w budowie socjalizmu. Na przeszkodzie stanął przysłowio- wy chłopski głód ziemi, odziedziczony po pokoleniach przodków, z zazdrością patrzących na kresowe latyfundia potężnych magnatów i skromniejsze, ale niezależne sadyby nobilitowanych szaraczków, gardlujących o równości szlacheckiej, mającej ekonomiczną podstawę w samodzielnych zagrodach, znajdujących się przeważnie poza zasięgiem słabej władzy państwowej. Apologia Złotej Wolności, kulturowanej na własnych morgach, potężnie oddziałała na umysły chłopskich mas, infekując je skutecznie szlachecką, wyrażającą się m.in. w sloganie „ciasne, ale własne!”. Przekonanie o szczególnym znaczeniu prywatnej własności, cenionej nawet wtedy, a może nawet szczególnie wówczas, gdy nie przedstawiała sobą większej wartości materialnej, przeniknęło niezwykle głęboko do świadomości wszystkich warstw zamieszkujących tereny zdominowane przez polską kulturę społeczno-polityczną. Powodowało to, że wszelka etatyzacja napotykała poważne trudności. Upadek Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a następnie II RP, utwierdzał masy w przekonaniu o niepewności wszystkiego, co państwowe.

O zakorzenionej w przeszłości słuszności tego poglądu przekonamy się choćby wtedy, gdy przypomnimy sobie duże znaczenie ruchu egzekucyjnego, którego przywód- cy głosili konieczność odebrania magnatom zajętych przez nich *per fas et nefas* kró- lewszczyzn. Jak pamiętamy, poczynania tego obozu nie zakończyły się specjalnym po- wodzeniem. Niewątpliwie przekształcenie się monarchii dziedzicznej w elekcyjną nie było okolicznością korzystną dla restytucji własności państwowej, ponieważ przekazy- wanie majątku z ojca na najstarszego syna jest naturalnym sposobem zachowania w ca- łości dóbr rodowych, w przypadku monarchy utożsamiających się z własnością państwa. Zamieszania spowodowane *interregnum* ułatwiały przechwytywanie części posiadłości monarszo-państwowych przez co bardziej rzutkich poddanych.

Na terenie dzisiejszej Polski dopiero XX-wieczne reformy rolne doprowadziły do likwidacji magnackich latyfundiów. Przy czym w sporej części nie znalazły się one w rękach władzy państwowej, lecz zostały przekazane indywidualnym chłopom, od wieków śniącym o zagarnięciu „tego, co pańskie”. Gdy to się wreszcie udało, doszło do potwier- dzenia prymatu własności prywatnej nad społeczną. Takie nastawienie głęboko tkwi w rodzimej tradycji, w której bardzo wcześnie doszło do rozkładu słowiańskiej wspól- noty społeczno-majątkowej, zwanej *mirem*.

Dla porównania wśród ludów wschodnio- i południowosłowiańskich konstrukcja ta okazała się niezwykle trwała. W Rosji uwłaszczenia chłopów dokonał dopiero Stoły-



pin na początku ubiegłego stulecia, po czym przyszła Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa i ziemie znowu zostały uspołecznione. Aktualnie w byłym Związku Radzieckim pracownicy z rozwiązywanych kołchozów nie bardzo palą się do prywatyzowania zakładowego mienia, czemu trudno się dziwić, pamiętając o wieloletniej tradycji wspólnego gospodarowania.

Jej prawną podstawą była zasada gminnej własności ziemi. Jej części były oddawane w użytkowanie chłopom, lecz nie było mowy o żadnym użytkowaniu wieczystym, ponieważ co roku dokonywano nowego rozdziału. Posługiwano się metodą losowania jako najbardziej sprawiedliwą i utrudniającą zakulisowe starania o zachowanie na dłużej kawałka ziemi, w którą rolnik włożył określone *quantum* pracy. Taki stan rzeczy nie sprzyjał powstaniu silnej emocjonalnej więzi między wieśniakiem a uprawianą przezeń glebą. Zwyczajski duch wspólnotowości unosił się zatem niezagrożony przez wieki całe nad słowiańskimi niwami i zmiana tego emocjonalnego klimatu nie jest łatwym przedsięwzięciem, nawet gdyby założyć istnienie wśród rządzących elit szczerzej chęci zaszczerpienia zachodniego indywidualistycznego paradygmatu.

Póki co zdaje się, że na postradzieckich obszarach prywatyzacja jest pojęciem niewywołującym pozytywnych skojarzeń w znacznie większym stopniu niż w RP, choć przecież w Polsce też jest krytykowana z powodu oskarżeń o liczne nieprawidłowości, do jakich doszło w trakcie jej urzeczywistniania. Zresztą nie jest łatwo znaleźć dla niej odpowiednie uzasadnienie prawno-ideologiczne, skoro Konstytucja na samym początku *expressis verbis* deklaruje, że „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”. Dosłowne rozumienie tego stwierdzenia nakazywałoby dążenie do maksymalnego upaństwowienia dóbr wszelakich, co wszak jest odwrotnym zabiegiem niż prywatyzacja.

